Włocławek, 19 grudnia 1926 r. Cena 30 groszy.
Rok I. Nr. 11.

ZIEMIA KUJAWSKA

SPRAWY SPOŁECZNE — POLITYKA — ŻYCIE GOSPODARCZE.

Solidarność pracy.

W dzisiejszych skomplikowanych bardziej niż kiedykolwiek przedtem warunkach życia, każdy kryzys ekonomiczny, spowodowany klęską nieurodzaju, klęską wojny, przewrotu politycznego lub gospodarczego, uderza najbardziej dotkliwie i najbardziej bezpośrednio w szerokie masy ludu pracującego, zarówno robotnika jak i inteligenta, utrzymujących się wyłącznie z pracy swych mięśni lub mózgu.

Liczna ta warstwa społeczna we wszystkich krajach europejskich już oddawna, bo od kilkudziesięciu lat, odgrywa bardzo poważną, a często nawet decydującą rolę w sprawach gospodarczych swego państwa. Ludzie pracy bowiem zagranicą zrozumieli, że bez względu na różnicę zarodów i odmiennych warunków pracy, łączy ich wszystkich jeden cel, że mają jednego przeciwnika, że tylko występując solidarnie, walcząc w jednym szeregu, mogą zdobyć znośne warunki bytu dla siebie i swych rodzin.

Wszyscy dobrze wiemy, jaką siłę i jaki wpływ na życie gospodarcze swego kraju posiadają naprzykład Trade Uniony w Anglji, zrzeszające wszystkich pracowników fizycznych z całego terytorjum Wielkiej Brytanji.

W Polsce stosunki ułożyły się inaczej. Istniejące u nas związki zawodowe łączą się wprawdzie w większe organizacje, zespalające robotników pracujących w różnych warstatach pracy, ale cóż, kiedy takich Związków mamy aż cztery (chrześcjański, enpeerowski, klasowy i komunistyczny). Organizacje te, mające jednakowe cele i dążenia, przelicytowują się, zwalczają się, szkodzą wzajemnie i w rezultacie nic wskurać nie mogą, przegrywają rozpoczętą przez jeden związek, a przez inne potępianą walkę. Słowem, żadnej realnej siły, z którąby państwo lub pracodawcy liczyć się musieli, nasze związki nie przedstawiają.

Dziwny i anormalny ten stan rzeczy tłomaczy się przedewszystkiem tem, że związki zawodowe u nas powstały jako ekspozytury, przyczepki partji politycznych. Stronnictwa zaś polityczne, bojąc się utracić wyborców i obawiając się powstania jednej potężnej organizacji, scalającej wszystkie związki zawodowe, robią naturalnie wszystko, by tworzyć sztucznie przepaści

tam, gdzie ich niema i być nie powinno. Rzeczą jasną i zrozumiałą jest, że robotnik, należąc do organizacji zawodowej, nie powinien się wyrzekać tych lub innych poglądów politycznych, ale wnoszenie polityki do związków, korzyści żadnych interesom zawodowym nie przyniesie, a solidarność zawodową, opartą wyłącznie na wspólnym interesie ekonomicznym, rozbije.

Organizacje zawodowe inteligenckie prymitywną tą zasadę już zrozumiały, potrafiły prawie wszystkie odseparować się od wpływów partyjnych, dążą obecnie do zjednoczenia całego ruchu zawodowego inteligenckiego i stanowią już czynnik, z którym zaczynają wszyscy poważnie się liczyć.

Wcześniej czy później, oby jak najwcześniej, zrozumieją szkodliwość polityki w swem łonie i robotnicze związki zawodowe. Dopiero wówczas staną się tem, czem być powinny — potężnym czynnikiem naszego życia gospodarczego, a leży to w interesie i samych związków i całego społeczeństwa.

Z historji Sejmu Polskiego.

III. INNE BOLĄCZKI.

Już to rozmaite były bolączki sejmu polskiego. Obok nieznośnego gadulstwa, tego „**liberum loquor**", od czasów Sicińskiego poważną chorobą, łączącą organizm Rzeczypospolitej było „**liberum veto**". Jedynem lekarstwem mogła być „limita", przerwa obrad w krytycznym momencie i kontynuowanie ich w warunkach bardziej sprzyjających.

Do czasów Sicińskiego „**liberum veto**" nie było groźne Rzeczypospolitej. Zgoda jednomyślności obowiązywała od czasów najdawniejszych i nieraz sejmy nie dochodziły do rezultatów, gdy król nie zdołał przeciwników przekonać. Najczęściej zwyciężał zdrowy rozum i uczciwość szlachecka, a prawo, które z takim trudem zyskiwało jednomyślność, nabierało wielkiej ceny, stając się niejako prawem zwyczajowem. W r. 1652 dopiero pierwszy raz pojedyńczy głos zrywał sejm, bez narażenia się na obicie kijami, jak to zwyczaj wymagał w takich wypadkach u barbarzyńskich Lutyków.

W w. XVII może powiedzieć Opaliński z goryczą:

Zgoła obrona Rzeczypospolitej
Na dyskrecji jest posła z Upity
I na zgubę jej dosyć jeden głupi
Lubo przewrotny, gdy go kto przekupi!

Niestety, A. Maksymiljan Fredro, marszałek sejmu, ten sam, który z płaczem żegnał rozchodzących się na niczem posłów, później temu **ius vetandi** (prawo wzbraniania) przypisuje cudowną moc: gdy obie izby, poselska i senatorska ulegną naciskowi monarchy, jeden poseł.. cnotliwy zaradzi złemu!

Okaz posła, który nie wiedział nawet pod jakim pozorem sejm zerwać u Konarskiego, w jego wiekopomnem „O skutecznym rad sposobie".

W w. XVIII do wad najrozmaitszych sejmu dołączyła się nowa: wpływ kobiet.

W dawnej Polsce stanowisko **białogłowy** (wyraz **kobieta** do w. XVIII był nawiasem mówiąc prawie nieprzyzwoity) było bardzo wybitne—ale w zaciszu domowem. Tam była panią domu i przyjacielem szlachcica. W życiu publicznem otwarcie nie działały, kwestja emancypacji kobiet wystąpiła coprawda już w w. XVI, ale wtedy Krasicki nie mógłby jeszcze powiedzieć: „My rządzim światem a nami kobiety". Natomiast Napoleon, wyprawiając posła do Warszawy, powiedział: „Jedziesz do kraju, gdzie mężczyźni nic nie znaczą, gdzie kobiety są wszystkiem". Zgadza to się z tem, co Kiłowicz opowiada w swych pamiętnikach. Kobiety, damy najwyższej sfery, przesiadywały na galerji Izby sejmowej i dawały znaki posłom i senatorom, „przymilaniem ust lub marszczeniem czoła, co im się podoba a co nie podoba, ażeby w takt z niemi materje toczące się utrzymywali albo odrzucali". Posłom, idącym po myśli tych „dyplomatek" trzeba było wynagrodzić posłuszeństwo. Zapraszano ich na wieczorne zabawy (np. do ks. Czartoryskiej) a wchodzących „spotykały panienki z wieńcami i kwiatami ich obsypywały. Dziś nie łatwo kto temu wierzy — pisze M. Kosakowski — sam jednak na własne oczy to widziałem, śmiało więc pisać mogę".

Jeżeli się doda, że były wypadki wprowadzania na galerję sejmową t. zw. „huczków", okazujących głośno swoje zadowolenie lub niezadowolenie — to będziemy mieli smutny obraz dawnego sejmu polskiego.

IV. PANOWIE POSŁOWIE.

Anglicy mówią, iż w sejmie nie powinien się znajdować człowiek, nie mogący być wybranym na ministra— my Polacy powinniśmy wymagać przynajmiej, żeby nie był analfabetą.

Jerzy Zamysłowski.

Posłowie polscy nie grzeszyli nadzwyczajnem przygotowaniem i dojrzałością do spraw państwowych. Niestety poseł zazwyczaj jest wyrazem wyborców. A jacy byli ci wyborcy? Spojrzyjmy na wyborców w czasie układania instrukcyj dla posłów na sejm. Zbierały się tłumy ubogiej i materjalnie i duchem szlachty zagonowej. Przez cały czas sejmikowania karmiono ją i pojono na koszt któregoś z „królewiąt". magnatów. Zgromadzenie wyborcze mało się tem interesowało, co na sejmie ma być uchwalone. Instrukcje poselskie składano też zazwyczaj na końcu, gdy znaczna część wyborców już się rozjeżdżała. Rzecz prosta, że w takich warunkach instrukcja była wyrazem nie woli ogółu szlachty, ale jakiej potężnej jednostki.

Pisarze nie szczędzą posłom naszym ostrych uwag. Nasz znakomity satyryk M. Rej tak oto mówi o sejmie i posłach:

Wiarę, snadź z sejmu naszego
Nie słychać nic dobrego.
Podobno jako i leni
Każdy na swe skrzydło goni.
Pewnie pospolitej rzeczy
Żadny tam niema na pieczy.
Boć i owi z pustą głową,
Co je rzekomo posły zową,
Więcej też sobie folgują,
A to, co jem trzeba kują.

Jeszcze dosadniej wyraził się Rej w „Apoftegmatach:"

Witajcież mili oslowie!
Z Sejmu Panowie Posłowie.
Nadobnieście uradzili
Abychmy w niewoli byli!

A oto przytyk w stronę wyborców:

Jakie, Panie! wybieracie,
Otóż takie sobie macie
Snadźby i babę obrano
By jedno co za to dano!

Ale cóż to szkodziło. Wszak Sienkiewicz świadczy o politycznych zdolnościach Polaka... „Źle Stańczyk powiedział, że w Polsce jest najwięcej doktorów — w Polsce jest najwięcej polityków. Każdy przeciętny Polak, to drugi Talleyrand, drugi Metternich, drugi Bismark. Nie brał nigdy udziału w życiu politycznem, nie zna historji, nie przechodził żadnej szkoły, nie robił żadnych studjów. Nic to — on jest z Bożej łaski. On ma z natury taką trociczkę w mózgu, o której myśli, że byle ją zapalić, to wszystkie bąki i komary, wypijające naszą krew zdurzeją tak, że przestaną nas ćwiczyć".

Były chwile, że posłowie nasi stwarzali dzieła wiekopomne. Z Unji Lubelskiej i Konstytucji 3 Maja może być parlamentaryzm polski dumny, ale stron ciemnych niestety było tak dużo, za dużo. Co gorsza męki niewoli nie zdołały zmienić duszy polskiej i wad wykorzenić. O posłach Polski Wyzwolonej moglibyśmy też niekiedy powiedzieć: Każdy na swe skrzydło goni.. Wina tu i wyborców. Sienkiewicz w jednym ze swych artykułów w roku 1906 radził wybierać tylko ludzi wybitnej pracy, takich, „którzy wówczas, gdy nad tą naszą rolą gwizdały najmroźniejsze wichry, kładli się na niej i ogrzewali ją własnem ciałem, aby nie skostniała zupełnie i którzy wyrywali z niej ciernie i korzenie. „Szukajmy, pisał Sienkiewicz, wśród polityków, ekonomistów, prawników, historyków i publicystów, rolników i przemysłowców, ludzi najbardziej stwierdzonej zasługi, ludzi najznakomitszej wiedzy i największego talentu, a gdy znajdziemy takich, którzy z owemi przymiotami łączyć będą wielką miłość kraju i niezłomny charakter, wówczas będziemy mogli sobie powiedzieć, że spełniliśmy patrjotyczny obowiązek".

Czy szukaliśmy takich ludzi? Czyśmy takich ludzi znaleźli?

Tadeusz Fiutowski.

Stabilizacja złotego.

(ROZWAŻANIA EKONOMICZNE.

Pieniądz jest towarem, służącym do wymiany i będącym miernikiem wartości innych towarów. Po długich i ciężkich przeprawach świat przekonał się, że takim towarem, nadającym się specjalnie z powodu swoich specyficznych własności do roli pieniądza. jest złoto. W ten sposób złoto stało się pieniądzem międzynarodowym, to jest przyjmowanym chętnie wzamian za inne towary i usługi nie tylko wewnątrz każdego państwa, ale i w handlu zagranicznym.

Normalnie w handlu zagranicznym wymienia się towary krajowe na zagraniczne i tylko od cza-

su do czasu reguluje się salda pieniądzem międzynarodowym, to jest złotem. Na giełdzie towary sprzedane i kupione reprezentowane są dewizami, które oznaczają wierzytelności eksporterów zagranicą, wyrażone w walucie krajowej, lub długi importerów względem zagranicy, wyrażone w obcych walutach (traty, remesy, czeki). Ze względu na ustawiczne obawy spadku wartości pieniądza polskiego nasi eksporterzy każą sobie płacić w obcych pełnowartościowych walutach tak, że na giełdach: naszej i zagranicznych prawie zupełnie się nie spotyka dewiz wystawionych w złotych polskich. Jest zresztą rzeczą zupełnie obojętną w jakiej walucie wypisuje się traty byle tylko waluta ta była pełnowartościową, czyli równą złotu.

Na wolnej giełdzie dewizowej np. angielskiej, jeżeli z powodu nadmiernego importu kurs dewiz zagranicznych wzrasta, to importerom angielskim będzie się opłacało zamiast dewiz nabyć w banku państwa, lub prywatnie złoto i wysłać je zagranicznym wierzycielom. Jeżeli odwrotnie kurs dewiz jest niski, to eksporterzy angielscy dostaną złoto z zagranicy. Jest to właśnie regulowanie sald złotem, wskazywane automatycznie przez kursy dewiz, które wahają się w Londynie między punktem odpływu i przypływu złota i określone są kosztem przewozu złota i asekuracji przesyłek. Uruchamiane przytem ilości złota są minimalne w porównaniu z ogromem tranzakcji handlowych. Złoto odgrywa tu rolę regulatora kursów, spełniając w ten sposób czynność wielkiej wagi, bez której mechanizm handlu musiałby utykać, wywołując niepewność na rynku i wielkie odchylenia kursów i cen towarów.

W Polsce nie posiadamy wolnej giełdy dewizowej. Kursy obcych walut nie wynikają u nas z wolnej gry podaży i popytu dewiz, zaofiarowanych przez eksporterów i poszukiwanych przez importerów, lecz są naznaczane przez odpowiednie czynniki rządowe. Dewizy eksportowe stara się zdobyć Bank Polski na podstawie prawa o obowiązku oddawania walut eksportowych — udaje mu się to, jak stwierdził pan minister W. Grabski, w 50%, a przy węglu tylko w 20%. Jednocześnie Bank Polski stara się dostarczyć importerom dewizy po kursie, również ustanowionym z góry.

Pierwotnie przymus oddawania walut i oficjalna giełda rządowa została ustanowioną w celu zapobiegania dewaluacji marek polskich, emitowanych w nieograniczonej ilości bez żadnego prawie pokrycia. Metoda ta nie dała pożądanych rezultatów, przeciwnie — przyczyniła się do jeszcze szybszego spadku wartości marki, gdyż jak każden policyjny środek wzbudzała panikę wśród zainteresowanych i powiększała brak zaufania do polskiej waluty.

Obecnie nikt już nie wierzy w możność narzucania społeczeństwu nadmiernej emisji banknotów przy pomocy przymusowej giełdy. Postanowiono więc zrównoważyć budżet (pokrywać wydatki dochodami, a nie emisją), co wreszcie po raz pierwszy udało się rządom Marszałka Piłsudskiego. W jakim więc celu utrzymuje się obecnie przymusową giełdę?

Widocznym jest, że dewizy, gromadzone przez Bank Polski mają się stać tym podkładem, na którym minister skarbu zamierza oprzeć walutę polską. Od dni majowych zgromadzonych już zostało pochodzących z eksportu dewiz za 130 miljonów złotych. Za obce waluty zostały wydane eksporterom złote polskie. Jest to więc emisja banknotów przy pomocy skupu obcych walut. Podkład tej emisji jest bezwzględnie dobry.

Ale co będzie, kiedy importerzy przyjdą na giełdę po większą ilość dewiz, niż obecnie, lub kiedy z powodu zmienionej konjunktury zmniejszy się eksport. Kiedy import zacznie choćby chwilowo przewyższać eksport, zapas walut w Banku Polskim będzie szybko topnieć i pokrycie w złocie i w pełnowartościowych walutach spadnie z dzisiejszych 45% na, powiedzmy, 30%, co pociągnie za sobą nową dewaluację złotego wraz z wszystkimi znanymi fatalnymi konsekwencjami tego.

Czyż więc nie lepiej jest wprowadzić u nas stary i wypróbowany system wolnej giełdy, na której importerzy i eksporterzy kupowaliby wzajemnie od siebie obce waluty bez udziału rządu. Rząd natomiast dbałby o to, żeby Bank Polski stworzył sobie trwały podkład emisji banknotów, niezależny od konjunktur handlowych i różnych kaprysów giełdy. Fundusze na ten cel, jeżeli już nie mogą być zdobyte na drodze pożyczki wewnętrznej, lub zagranicznej, to niech będą przynajmniej gromadzone przy pomocy podatków. Na ten cel, który po wojsku jest bodaj najważniejszym dla naszej państwowej egzystencji, trzeba znaleźć jedno z pierwszych miejsc w budżecie. Bank Polski powinien rozporządzać dostatecznymi własnymi funduszami w sprawach emisji być niezależnym od chwilowo znajdujących się w kasie kapitałów, mającyeh zupełnie odrębne przeznaczenie. Zwiększać, lub zmniejszać emisję będzie mógł bank państwa przy pomocy skupu weksli handlowych, mając na względzie minimum pokrycia, przepisane ustawą i wskazane doświadczeniem. Wychodząc z założenia zrównoważonego budżetu i odpowiedniego pokrycia emisji można będzie bez żadnego ryzyka wprowadzić wymienność złotych na złoto, lub obce pełnowartościowe waluty, co wraz z wolną giełdą dewizową przyczyniłoby się do prawdziwej i ostatecznej stabilizacji złotego. Wszak i dziś rząd obowiązany jest dostarczać giełdzie waluty, równe

złotu, albo wydawać nawet samo złoto ze skarbu państwa (Wł. Grabski wysłał złoto do Ameryki pod zastaw pożyczki). Przy wymienności banknotów i wolnej giełdzie system pieniężny będzie zabezpieczony od dewaluacji przez nadmierny odpływ złota, gdyż nieznaczne nawet zwyżkowanie dewiz, pociągać będzie automatycznie i natychmiast dopływ złota, który znów ze swej strony wywoła zniżkę kursów obcych walut.

Jednocześnie powinien być zniesiony i to natychmiast kosztowny uciążliwy i bezcelowy zakaz wywozu pieniędzy z Polski. Lepiej byłoby skierować więcej energji, sumienności i kosztów w należyte funkcjonowanie urzędów celnych, od sprawności których zależy wykonalność polityki gospodarczej państwa i znaczne dochody fiskalne. Zakaz wywozu pieniędzy jest również pozostałością z czasów inflacji, kiedy się łudzono, że przez niedopuszczenie banknotów polskich do giełd zagranicznych można zapobiec skutkom inflacji. Środek ten był zawsze naiwny, a wobec zrównoważenia budżetu nie może mieć najmniejszego znaczenia nawet w oczach najgorętszych wyznawców z doby inflacyjnej.

Można stwierdzić, że pokrywanie wydatków państwowych emisją banknotów (inflacja), dewaluacja, giełda przymusowa, przymusowy kurs banknotów i zakaz wywozu pieniędzy z granic państwa—wszystko to—należy do jednego systemu, który po wydaniu jak najgorszych rezultatów już dawno zbankrutował. Trzeba zastąpić go innym systemem, w którym dominującą rolę grają: związanie ze sobą przyczynowo zrównoważenie budżetu państwa, stabilizacja złotego. wolna giełda, wymienność banknotów, swoboda przewozu pieniędzy przez granice państwa. Przez zrównoważenie budżetu został już zrobiony początek—trzeba teraz z całą konsekwencją przeprowadzić dalsze reformy, inaczej pójdą na marne spełnione już wysiłki i dokonane prace.

S. Boryssowicz.

JESZCZE O AKCJI BUDOWLANEJ.

Już raz poruszyliśmy w „Ziemi Kujawskiej" kwestję budowlaną, wskazując na jej doniosłe znaczenie w naszem życiu gospodarczem. Zdawałoby się, że dowodzenie o naglącej i koniecznej potrzebie budownictwa jest już chyba zbytecznem, gdyż sprawa ta została wszechstronnie i wielokrotnie omówiona w prasie, ujęta w szeregu referatów. w dyskusjach rozmaitych komisji. jak również omawiana i dyskutowana w sferach rządowych. Jednakże fakt, że za słowami nie idą czyny dowodzi, iż sprawy tej nie doceniamy, nie pojmujemy jej doniosłego znaczenia w życiu gospodarczem Polski.

Zestawienia, podane przez pisma warszawskie, ilustrują katastrofalne stosunki mieszkaniowe. Naprzykład liczba zawartych małżeństw w Warszawie w latach 1923-4-5 i I półroczu 6 sięga cyfry 29,750, nowowybudowanych izb mieszkalnych za ten sam czasokres — 9605.

W Łodzi w tymże czasie było zawartych nowych małżeństw 8,069, a nowych izb mieszkalnych przybyło 3,177.

Mówimy i piszemy dużo o potrzebie budownictwa, ale widocznie statystyczne dane wcale nas nie przerażają, jeżeli nie dzwonimy na alarm, jeżeli intensywnie nie przystępujemy do rozstrzygania tak ważnego problemu. Dane statystyczne, suche cyfry, ponure kolumny porównań, nie przekonywują nas jeszcze swą grozą. Wprost pogodziliśmy się z obecnym stanem rzeczy.

Sarkamy wprawdzie, ale świadomie tolerujemy dzisiejsze anormalne stosunki mieszkaniowe. To, że Warszawa naprzykład posiada 48 procent lokali przeludnionych, Łódź — 51 procent, Kraków — 46 procent, to, że w Warszawie ilość lokali dobrych i bardzo dobrych da się określić procentowo na niecałe 4 procent, że mieszkań z wygodami w okręgach robotniczych naliczyć można aż 1, **dosłownie jeden** procent, a lokali naprzykład z łazienką niema wcale — również nas nie przeraża i nie smuci. Nawet nas nie wzrusza fakt taki, iż na jedno łóżko w okręgach robotniczych Warszawy przypada 3 osoby! A istnieją i takie lokale, w których łóżek wogóle niema, są i takie, gdzie się gnieździ po 6—10 osób.

Prócz tego pozostaje nam do odbudowania wielka liczba domów, zburzonych podczas wojny, a sięgające cyfry 129,000. Przykłady powyższe podajemy celowo dla pobieżnego odzwierciadlenia braku mieszkań. Gdybyśmy chcieli wykazywać szczegółowo stan lokali mieszkalnych u nas we Włocławku, w miastach i miasteczkach okolicznych, to nędza mieszkaniowa wystąpiłaby w znacznie większej jaskrawości.

Troskę o los budownictwa w całym kraju pozostawiamy całemu społeczeństwu i czynnikom rządowym, nie rościmy sobie pretensji do omawiania całokształtu tej sprawy, a jeżeli przytaczamy niektóre dane o charakterze ogólnym, to jedynie po to, aby się stały bodźcem do pozytywnej akcji budowlanej u nas.

Ruch budowlany ożywi całe nasze życie gospodarcze, zmniejszy liczbę bezrobotnych, społe-

czeństwo natchnie nadzieją bliskiego lepszego jutra. Rząd obecny kwestji budowlanej poświęca specjalną uwagę. Są wyznaczone spore na ten cel kredyty i będą rozdzielane tym, którzy do budowy przystąpią. W rozdzielaniu kredytu przedewszystkiem uwzględniane będą samorządy miast, spółdzielnie i kooperatywy budowlane. U nas we Włocławku dotąd cicho. Setki rodzin wegetuje w norach i piwnicach, setki ludzi skazanych na wdychanie zgniłego powietrza suteryn, a wygnańcom przy szosie kowalskiej wiatr rzuca piaskiem w oczy przez szpary skleconych budek, parodji prymitywnej ludzkiej siedziby — na chwałę miastu...

Mamy obecnie nowego prezydenta miasta. Oczekujemy od niego inicjatywy w tym kierunku, inicjatywy, którąby mogła być jaknajprędzej realizowana. A lokatorzy, zwłaszcza ci, których los niewdzięczny zmusił do zażywania gorzkich rozkoszy mieszkaniowych, niech tworzą coprędzej kooperatywy i spółdzielnie budowlane i przystępują do pracy. Zwracamy na to uwagę wszystkim miejscowym i okolicznym związkom zawodowym robotniczym i wszelkim zawodowym organizacjom inteligencji pracującej, jak również kołom kupieckim i przemysłowym.

S. PROMIS.

Z SALI ODCZYTOWEJ.

Juljusz Kaden-Bandrowski o Przedwiośniu Żeromskiego.

Odczyt Bandrowskiego p. t. „Czy Baryka jest komunistą?" wzbudził w mieście naszem ze względu na temat i osobę prelegenta niemałe zainteresowanie.

Przedwiośnie to jedno z najbardziej popularnych dzieł Żeromskiego. Pewien odłam społeczeństwa, któremu się zdawało, że wziął w monopol patrjotyzm, który sądzi, że patrjotyzm to błyskotka, która jest na pokaz tylko, w swojej ograniczoności, a nawet nieuczciwości obrzucał błotem dostojnego pisarza, zamiast być mu wdzięcznym za to żarliwe zajmowanie się każdą żywotną i palącą kwestją naszego narodu. Żeromski, widząc bijące na nas niebezpieczeństwo „**Wiatru od Wschodu**" spojrzał z całym objektywizmem w to zło współczesne. Jako myśliciel głęboki nie demagog, nie mógł operować taniemi argumentami, obliczonemi na krótką metę; na uboczu postawił czyto sprawę mniejszości narodowych, czy płatnych agitatorów, a zajrzał w duszę samego Polaka, pochodzącego z rodziny mającej za sobą choćby najlepszą tradycję narodową (jak Cezary Baryka), ale narażonego w tem dopiero „przedwiośniu" Polski na tysiące najrozmaitszych wpływów. W części drugiej „Przedwiośnia" znaleźlibyśmy zapewne jakie ważkie wskazania autora, ale niestety śmierć przerwała zbożną jego pracę.

Prelegent na wstępie stwierdził, że „Przedwiośnie" w ciągu pół roku od chwili ukazania się, znalazło w Rosji około dziesięciu tłumaczy, co starano się przypisać na niekorzyść autora. Zrobiono z Baryki komunistę, gdy tymczasem uważne spojrzenie na życie Cezarego musi ten sąd obalić. Jego „działalność" w mieście Baku, a nawet przyłączenie się do pochodu komunistów w Warszawie nie ma nic wspólnego z przejęciem się ideami komunizmu. Baryka jest dopiero materjałem na człowieka—część druga rzuciłaby silniejsze światło na duchowość Cezarego. Prelegent wyraził tę pewność, że czas uspokoi wielką burzę na temat „Przedwiośnia", a na plan pierwszy wystąpią trwałe wartości dzieła, ów cudowny stosunek matki do syna, lub ojca do syna przedstawiony jest z mistrzostwem rzadkiem w literaturze świata. Słusznie podniósł prelegent artyzm języka Żeromskiego. Takiego bogactwa języka, takiej rozmaitości nie znajdziemy nawet u Sienkiewicza.

Odczytu Bandrowskiego słuchało się z rozkoszą, gdyż prelegent ma nadzwyczajny dar słowa; wyrażenia jego nie wyszukane, ale zawsze trafne, zawsze przekonywujące, owiane jakąś poetyczną prostotą.

T. F.

NOTATKI.

Widzi mi się.

Do jakiego stopnia rozwielmożniło się partyjnictwo i zacofanie dowodzi smutny fakt, że niektóre dyrekcje szkół zabraniają swym uczenicom wstępu na odczyty na tematy najbardziej aktualne a odpowiednie dla młodzieży. Tak zbojkotowała dyrekcja jednej z tych szkół swego czasu odczyt Sieroszewskiego... o Japonji, dlatego tylko, że Sieroszewski nie odpowiada tym przełożonym. Obecnie ten sam los spotkał Bandrowskiego. Odczyt o „Przedwiośniu" wydał się niewiadomo, czy niemoralny, czy za poważny. Faktem jest, że „Przedwiośnie" dzięki smutnej nagonce na Żeromskiego jest wśród młodzieży najbardziej znaną lekturą — zatem nic już zdrożnego nie byłoby w obecności uczenic na odczycie, wyjaśniającym ideę dzieła. Zarząd P. U. K. jakoteż podane streszczenie na afiszach dawały przytem gwarancję, że odczyt będzie dla młodzieży odpowiedni. Również niezrozumiałym jest fakt pewnego ograniczenia uczenicom wstępu na ostatni odczyt Dembowskiego. Fakty te są tem bardziej niesmaczne, że te szkoły, zabraniając z jednej strony, przez jakąś zawiść partyjną, uczęszczać na odczyty zupełnie odpowiednie,

z drugiej strony przymuszają uczenice i to od klas niższych obecności na imprezach, czasem dla nich za poważnych, urządzanych przez te szkoły bez względu na wygórowane ceny. Metody takie są niedopuszczalne i mamy wrażenie, że kuratorjum potępiłoby taką samowolę, gdyby o niej wiedziało.

Tem większy niesmak wzbudzają fakty takie u osób, do których możnaby zastosować znaną piosenkę: „La donne e mobile" lub przysłowie: Honores mutant mores".

Szosy.

Zdawało by się, że żyjemy już w tych czasach kiedy nikt z pośród społeczeństwa nie śmie kwestjonować potrzeby budowania dróg. Tymczasem istnieją fakty zaprzeczające temu mniemaniu. W budowie szos rządy nasze nie wiele zdołały dotąd zrobić. Praca samorządów w tym kierunku posuwa się ociężale, żółwim krokiem. Wieś nasza wszelką pomoc przy naprawie i budowie dróg, nawet obok własnego domu, traktuje jako pańszczyźniany przymus. Dla przykładu podajemy fakt. Od Piotrkowa kujawskiego do Sompolna budnje się szosa od lat trzech (kilkanaście kilometrów), pozostaje do wykończenia coś ze 3 kilometry i na tem utknęło. Ta niedokończona reszta, to najgorszy kawałek drogi, jaki sobie można wyobrazić: błoto, wyboje, kałuże, bajory; grzęzną konie, łamią się wozy, rwie się uprząż, a szosy skończyć nie można. Dlaczego? Ano bo inna gmina, inne starostwo i województwo... Czy to wina miejscowego i okolicznego społeczeństwa, czy też odnośnych władz, ale wina czyjaś jest, bo kałuże, wyboje i bajory o tem świadczą. Najwyższy czas przetrzeć oczy, przypatrzeć się faktowi i skończyć to widowisko.

Telefon na dworcu.

Poruszaliśmy już na tem miejscu brak telefonu dla użytku publiczności na dworcu włocławskim.

Otóż czyby nie mógł „Ruch" lub też dzierżawca bufetu I klasy postawić taki telefon? Z pewnością opłaciłoby się to dzierżawcy i publiczność miałaby wygodę.

Ciemności egipskie.

Wydział techniczny naszego miasta, by pokazać obywatelom, że coś się robi, czasem wybrukuje część jakiejś uliczki lub położy chodnik na ulicy, po której spaceruje jedynie żywy inwentarz obywateli miasta. Ostatnio np. położono chodnik po obydwu stronach ul. Orlej, dla kogo? Chyba sam magistrat nie potrafiłby odpowiedzieć na to pytanie. A tymczasem ulica Kilińskiego od Szkolnej i Gęsia od przejazdu do Ogrodowej, jedne z główniejszych arteryj naszego miasta, jako prowadzące na przedmieście robotnicze Kokoszkę, nietylko nie mają chodników, ale pozbawione są prawie oświetlenia. Podobno wkrótce ma nastąpić otwarcie nowego mostu na Zgłowiączce. Zapytajmy, dla kogo będzie ten most, jeżeli przechodnie z powodu braku chodników i oświetlenia na ul. Kilińskiego i Gęsiej nie będą mieli do mostu dostępu?

RÓŻNE.

Smutna rocznica.

We czwartek 16 grudnia minęły cztery lata od dnia, w którym zamordowany został pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, ś. p. Gabrjel Narutowicz.

Smutną tę rocznicę obchodzono w wielu miejscowościach przez urządzenie nabożeństw żałobnych i odczytów.

Ilu ludzi w Polsce i w jakim wieku nie umie czytać i pisać.

Podług tymczasowych obliczeń, dokonanych na podstawie ostatniego spisu ludności, Polska posiada, niestety, 6 miljonów, 581 tysięcy i 307 analfabetów w wieku od lat 10 wzwyż.

Ponieważ w całem Państwie Polskiem jest około 30 miljonów ludności, więc tedy piąta część, czyli każdy piąty człowiek (w wieku ponad 10 lat) nie umie czytać i pisać.

Co do wieku, to od lat 10 do 14 jest analfabetów 1 miljon, 51 tysięcy i 60; od lat 15 do 19 jest analfabetów 751 tysięcy i 749; od lat 20 do 29 — 1 miljon, 23 tysiące i 191; od lat 30 do 39 — 918 tysięcy i 137; od lat 40 do 59 — 1 miljon, 835 tysięcy i 302, od 60 lat i więcej — przeszło 1 miljon.

Najwięcej analfabetów jest w województwach wschodnich.

Za nadużycia podatkowe.

Wskutek oskarżenia o nielegalne zwolnienia i odroczenia podatkowe, naczelnik kancelarji departamentu obrotu pieniężnego w Ministerstwie Skarbu p. Kiełbasa został zawieszony w czynnościach, a sprawę jego skierowano do prokuratora oraz do komisji dyscyplinarnej.

Bezwzględne ściąganie podatków.

Ministerstwo Skarbu wydało do wszystkich Izb skarbowych okólnik, wskazujący na to, że wobec dobrych cen przedewszystkiem na produkty rolne, należy zachodwać jak najdalej idącą czujność nad prawidłowością egzekucji podatkowych, zwłaszcza mających na celu ściągnięcie zaległości w podatku gruntowym i dochodowym. Zaległości w tych podatkach winny być zapłacone bezwarunkowo do 1 stycznia 1927 r. Zarządzenie to nie znosi poprzednio wydanych poleceń co do przyznawania ulg, te ulgi jednak winny być udzielane z całą oględnością i tylko w wypadkach rzeczywistej potrzeby. Już udzielone ulgi w spłatach pozostają w mocy.

Czytajcie i rozpowszechniajcie „ZIEMIĘ KUJAWSKĄ“

organ demokratyczny i republikański.

Warunki prenumeraty z przesyłką lub odnoszeniem do domu: kwartalnie 2 zł., półrocznie 4 zł., rocznie 8 zł.

Cena numeru pojedyńczego 30 groszy.

Adres Redakcji i Administracji: Włocławek, Nowy Rynek 20, wejście z bramy. Redaktor przyjmuje codziennie od 5—6 po poł.

Redaktor: ANTONIN PUZYŃSKI Wydawca: Klub społeczno-polityczny w Włocławku.

Druk, p. f. „Księgarsko-Drukarska S-ka“ w Rypinie, Telefon Nr. 56.